Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnoszeniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. — kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena ogłoszeń: Zwykłe inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524. Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórnej nr. 7. **Telefonu nr. 524.**

Nr. 97. | **Poznań, czwartek dnia 29-go kwietnia 1909.** | **Rok IV.**

Poznań, dnia 28. kwietnia 1909.

Przed rokiem a dziś.

Zaledwie rok upłynął od owych pamiętnych chwil, gdy ostateczne decyzje zapadły w sprawie wywłaszczenia i paragrafu językowego.

Nie trudno do chwil tych myślą powrócić, nie trudno uprzytomnić sobie napięcie uczuć, ożywiających podówczas społeczeństwo, nie trudno przypomnieć sobie owe silne, stanowcze głosy, którymi nasza opinja publiczna odpowiadała na dwa osławione dzieła ustawodawców pruskich i niemieckich.

Ani piędzi ziemi w ręce niemieckie! — rozlegało się przed rokiem po wsze krańce naszej dzielnicy.

A jak wygląda wobec tego rzeczywistość? Po uchwaleniu ustawy o wywłaszczeniu niecna robota kurczycieli ziemi ojczystej conajmniej w tym samym postępuje tempie, jak w latach dawniejszych. Frymarka zdaje się nawet przybierać formy, wobec których prasie naszej nieraz niemożliwym już jest rozpoznać zawczasu, czy się ma do czynienia z intencjami najuczciwszymi, czy też z najbardziej wyrafinowanym podstępem.

Gdy chodzi o frymarkę ziemią, robi się zwykle zastrzeżenie, że trudno ogół czynić odpowiedzialnym za grzechy upadłych jednostek. A jak wygląda w tej dziedzinie naszego życia zbiorowego, w którą godzi paragraf językowy?

Przed rokiem opinja publiczna głosiła z wielką pewnością siebie: Uniemożliwiacie polskie zebrania publiczne, więc rozszerzymy podstawę pracy w towarzystwach zamkniętych, a przedewszystkim zabierzemy się do energicznej agitacji uświadamiającej tam, dokąd wola i władza niemieckiego ustawodawcy i pruskiej policji nie sięga, do agitacji przy ognisku domowym.

A co mówi nam dzisiaj rzeczywistość? Mówi nam, że złudzeniu oddawali się ci, co mniemali, że paragraf językowy wzbudzi poczucie codziennego obowiązku obywatelskiego w żywiołach dotąd biernych, choć zresztą pozycją swą społeczną powołanych do służenia szerszym warstwom dobrym przykładem.

W połowie przyszłego miesiąca upływa rok od terminu, w którym paragraf językowy wszedł w życie. W ciągu tego roku nie zaszła pod wspomnianym względem mniejwięcej żadna zmiana. Te czynniki, które już przedtym brały udział w naszych pracach społecznych, wysnuły też praktyczne, żywe wnioski z nowej ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach; czynniki zaś bierne przedtym stoją i dziś na uboczu.

Stwierdzamy to nie w celu bezowocnego zupełnie lamentowania, lecz w zamiarze uświadomienia kierownikom naszej pracy publicznej, że powinni jak najwięciej włożyć energji w planowe, systematyczne werbowanie nowych pracowników. Dotąd wciąż w błędnym znajdujemy się kole, z którego raz wyrwać się musimy koniecznie. Sposobności do tego nastręcza się obecnie więcej niż kiedykolwiek: wszakże właśnie praca w mniejszych towarzystwach i przy ogniskach domowych, to owa drobna robota, nie wymagająca pretensjonalnych kwalifikacji, a przecież pociągająca za sobą ze wszech miar błogie dla społeczeństwa skutki.

Niestety dotąd niema u nas w tym kierunku wyrobionej opinji, by do moralnej odpowiedzialności pociągano tych, którzy wszelkie po temu mają warunki, by mogli społeczeństwu użyczyć cząstki swojej inteligiencji i swego czasu, ale nie czynią tego jedynie z obojętności i lenistwa, pozostawiając całe brzemię pracy społecznej jednostkom, nie posiadającym tak szerokiego sumienia. Sprawę tę poruszano już w niektórych organizacjach, ale poza dyskusję sprawa nie wyszła — przeważnie wskutek naszej miękkości, nie umiejącej się borykać z tradycyjnym złem.

Wniosków praktycznych z nowej ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach nie zdołał dotąd także wysnuć — nasz świat kobiecy. Wspominaliśmy o tym krótko przed kilku dniami.

Gdy się to, co jest, porówna z tym, co zapowiadano względnie do czego wzywano w maju roku zeszłego na walnym wiecu kobiecym, natenczas istotnie trudno nie dojrzeć przepaści między ówczesnymi zamiarami a dzisiejszą rzeczywistością. Nie myślimy tym samym bynajmniej lekceważyć dotychczasowej działalności naszych organizacji kobiecych i czynników kierujących tą pracą. Przeciwnie, mamy dla tych czynników i dla tej działalności szczere uznanie, jak dla każdej rzetelnej pracy.

Ale i specjalnie w stosunku do naszego świata kobiecego można to powtórzyć, cośmy powyżej powiedzieli ogólnie, że — mimo paragrafu językowego i mimo całej ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, bądźcobądź rozszerzającej zakres praw kobiety — koło pracownic społecznych nie rozszerzyło się prawie wcale. Naogół też stronią nasze polki od uznanych za polityczne organizacji, z których przed rokiem jeszcze wykluczało je prawo, a co wówczas odczuwano jako prawo niesprawiedliwe. Pisaliśmy o tym w artykułach o Straży.

Trudno przeto przyznać, by społeczeństwo było już dojrzało do nowych warunków, stworzonych nowymi ustawami. Nie myślimy stąd wysnuwać wniosków zbyt pesymistycznych, ale nie wolno też oczu zamykać na słabe strony naszego życia zbiorowego. Przeciwnie, należy sobie trzeźwo uświadamiać całą nagą prawdę i na tej świadomości budować gmach reformy naszych stosunków społecznych.

O rozdział ministerstwa galicyjskiego. We wtorek toczyła się w austryjackiej Radzie państwa dyskusja nad wnioskiem nagłym Klubu ukraińskiego, dotyczącym zupełnego zniesienia urzędu ministerstwa galicyjskiego, względnie jego podziału na dwie sekcje: polską i ruską. Wniosek uzasadniał członek prezydjum klubu ruskiego, poseł Eugenjusz Lewicki. W odpowiedzi prezydent bar. Bienerth przedstawił objektywnie i historycznie powstanie galicyjskiego ministerstwa, przyczym zaznaczył z naciskiem, że ministrowie Galicji zastępowali zawsze interesy obu narodowości, że wobec tego niema powodu do projektowanej przez rusinów zmiany. Podobnie przemawiał prezes Koła polskiego, dr. Głąbiński. Dyskusja w sprawie tej toczy się dalej.

O Chełmszczyznę. Działacze rosyjscy, popierający projekt odłączenia Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego, czynią energiczne zabiegi, ażeby projekt tego aktu rozpatrywany był w Dumie jaknajrychlej, dopóki w Królestwie Polskim istnieje jeszcze ochrona wzmocniona. Zdaniem tych działaczy, po zniesieniu ochrony, polacy skorzystają ze stosunków normalnych i przeprowadzą agitację wśród ludności prawosławnej i katolickiej, ażeby protestowała przeciwko odłączeniu Chełmszczyzny. Mogłoby to oddziałać niekorzystnie na przebieg sprawy w Dumie. Utrzymanie ochrony wzmocnionej przyczynić się nadto może do szybkiego uspokojenia Królestwa Polskiego, w razie uchwalenia przez Dumę odłączenia Chełmszczyzny; działacze rosyjscy obawiają się bowiem, iż akt odłączenia może wywołać w kraju poważne zaburzenia.

Rząd przeciw projektowi podatkowemu konserwatystów. Według Voss. Ztg. oświadczył sekretarz stanu Sydow na wczorajszej konferencji przywódców frakcji parlamentarnych imieniem Rady związkowej, że rząd nie może przyjąć projektowanego przez konserwatystów podatku od przyrostu wartości, ponieważ nie przyniesie on potrzebnej sumy i ponieważ podatek ten w pierwszym rzędzie przysługuje gminom.

Pruska Izba panów przyjęła dzisiaj bez zmian ustawę o uposażeniu pastorów i księży katolickich w drugim czytaniu i załatwiła się z ustawą o pensjach urzędników.

Jutro zajmować się będzie Izba panów ustawą o pensjach nauczycieli i podatkowymi nowelami.

W pruskiej Izbie posłów odradowano w dalszym ciągu nad etatem ministra oświaty. Socjalista Hoffmann wygłosił ciętą mowę agitacyjną. Z posłów polskich zapisany do głosu ks. Kapitza.

Kult i oświata.

Berlin, 27. kwietnia.

W Prusiech ministerstwo kultu i oświaty jest największe. Rozległość zadań, jakie ministerstwo to ma do spełnienia, spowodowała dążenie w kołach liberalnych do rozdzielenia obecnego ministerstwa na dwa. Zwolennicy rozdziału nie są jeszcze jednak zgodni co do sposobu podziału. Jedni chcieliby sprawy kultu, tj. sprawy kościoła oddzielić od sprawy oświaty. Inni proponowali znowu odłączenie od obecnego ministerstwa tylko spraw medycynalnych.

Konserwatyści i Centrum oświadczyli się przeciwko wszelkim propozycjom podziału obecnego ministerstwa dla kultu i oświaty i zaznaczyli to w stanowczy sposób przy obecnych obradach nad etatem tego ministerstwa.

Koło polskie w sprawie tej nie powzięło żadnej decyzji. Zdaje się zresztą, że Sejm pruski w sprawie tej nie będzie decydował. Dotychczas podział ministerstw był prawem korony. Tak też i w tym wypadku korona zadecyduje.

W prasie niemieckiej pojawiły się w ostatnim czasie wieści, jakoby sprawa podziału ministerstwa kultu i oświaty była już zdecydowana, jakoby byli upatrzeni ludzie, którzy w przyszłości zajmą fotele ministra kultu — i ministra oświaty.

Sprawa ministra Hollego, który już więcej aniżeli pół roku odpoczywa „na urlopie“ także odgrywała pewną rolę w obecnych obradach. Przedstawiciel nar.-liberałów, pastor Hackenberg — pogłoski wskazują na niego jako na przyszłego ministra kultu albo oświaty — zauważył, że od czasów konstytucyjnych w Prusiech nie było wypadku, ażeby portfel ministerjalny tak długo nie był zajęty w razie choroby ministra. Odpowiedział na to minister Rheinbaben, który przybył reprezentować rząd, że minister Holle dlatego tak długo nie otrzymał następcy, ponieważ niepodobnem jest rządowi bez dostatecznych powodów odsyłać „na odstawkę“ człowieka, który przy wpracowywaniu się w tak kolosalny rozmiar pracy nadwyrężył zdrowie swoje i siły.

Z niedokończonej jeszcze dyskusji generalnej nad etatem ministerstwa kultu i oświaty warto podkreślić kilka momentów.

Przedewszystkim fakt następujący: państwo pruskie dopłaca do wydatków, jakie ponoszą gminy, miasta i prowincje na cele kościelne i oświatowe poważną sumę 219 miljonów marek.

Tutaj słów kilka o organizacji wydatków na cele kultu i oświaty. Chodzi tu o kościoły różnych wyznań i wszelkie sprawy złączone ze sprawami kościelnymi (kult) — i o sprawy wykształcenia (oświaty), a więc szkół ludowych, średnich, wyższych, akademji różnego rodzaju i wszechnic. N. B. sprawy wykształcenia procederowego (przemysłowo-rzemieślniczego) należą do ministerstwa handlu, tak samo sprawy wykształcenia rolniczego (mianowicie szkół uzupełniających tam i tutaj) do ministerstwa rolnictwa.

Co do spraw kościelnych: w państwie pruskim istnieje zasada, że kościoły powinny się utrzymać same, względnie winny być utrzymane przez odnośne parafje.

Co do spraw oświaty — i tutaj istnieje ta sama zasada: szkoły i wszelkiego rodzaju uczelnie powinny być utrzymane przez gminy, w których istnieją.

Jeżeli parafja nie może utrzymać kościoła i duchownego, wtenczas w pierwszym rzędzie do

---

Piotr Loti.

Nokturn.

Noc zimowa, druga nad ranem, zdala od wszystkich, w odludnym ustroniu, wśród pól pirenejskich.

Dokoła ciemno, a nad głową migocące gwiazdy. Ciemno niezmiernie, zwał ciemności, tu, na tej najniższej krainie, gdzie żyję i poruszam się, istota najniższa; powietrze czyste i mroźne rozszerza mi płuca, zdaje się podwajać przemijającą żywotność atomu. A tam wysoko, na tle ciemnobłękitnej przestrzeni mirjady ogników, światełek wiecznych.

Druga nad ranem, środek nocy, długiej nocy zimowej. Królowa tajemniczych chwil, poprzedzających dzień, Wenus, świeci na Wschodzie pełnią swojego blasku.

Życie umilkło wszędzie, zmienione w zimny sen, podobny śmierci; nawet zwierzęta nocne, skończywszy włóczęgę, poszły spać. Gospodarze i pasterze, choć wstają przed zorzą, śpią jeszcze pod dachami wsi. Na pogrążonych w wielkiej ciszy drogach spotkać można tylko tych, którym usząć nie dała miłość, lub hulanka — a także, w tej okolicy, przemytnictwo. Na moją drożynę zdaje się spadać jak deszcz fosforowy drżące światło gwiazd. Drożyna wyschnięta i twarda wydaje odgłosy, brzmi jakby ziemia była wydrążona pod moimi stopami. Idę, wciąż idę, nie zdając sobie z tego sprawy, tak ożywiała ta noc; nogi chodzą, rzekłbyś same, jakby wyprężały się odrazu, raz za wszystkie razy, wysiłkiem bez trudu.

Nad ciemnościami ziemi, która mnie otacza, widzę iskrzące się światy. Powoli, nieznacznie ogarnia mnie szczególne uczucie, strach gwiazd, szaleństwo nieskończoności. Doznałem tego samego uczucia po raz pierwszy, jako ośmnastoletni młodzieniec, gdym studjował astronomję, a podczas nocy na morzu obserwował gwiazdy. Na ogół ludzie nie myślą o tym wszystkim, a większość niema nawet pojęcia o otchłani kosmicznej — to przykre bardzo, bo w wielu wypadkach świadomość śmieszności mogłaby powstrzymać ich lilipucie działania... Świadomość niby strasznej trwałości gwiazd uspokaja, a w wirze drobnych wypadków ludzkich, jak dumnym spokojem napawa myśl: Mój Boże, co znaczyć będzie po 25 tysiącach lat, kiedy oś ziemska ukończy swoją drogę, albo choćby po dwu, czy trzech tysiącach?

Atmosfera nocy, o tej porze świeża i dziewicza, jakby bezwonna, prócz kilku miejsc niżej położonych wśród drzew, gdzie wyziewy mchów i ziemi wilgotnej zatrzymały się w powikłanej ciżbie nagich konarów. Poza tym nic; zdaje się człowiekowi, że wdycha samą czystość — po drodze mógłbym węchem odgadnąć rozrzucone tu i tam folwarki, skąd wychodzą w krótkich powiewach zapachy spalenizny, dymu, siedzib zwierzęcych...

Widzę wciąż migocący proch ogników na ciemnobłękitnym niebie. To — całość tego, co jest, a co nam zasłaniają najczęściej nasze małe chmury i oślepiające światło naszego słońca. W jakim celu zostawiono nam możność patrzenia na to, kiedy zdolność badania i pojmowania miała się rozwijać w nas z wiekami, a to wszystko miało ongiś budzić tylko strach?... Tej nocy napełniają mnie obawą konstelacje — te dezenie tak znane, co są jakby wieczne dla oczu ludzkich (które zamknie rychło śmierć), a w rzeczywistości w oczach trwalszych od naszych, zmieniają się tak szybko, jak ruchomy i lotny obraz spadających gwiazd... Jak wikła i miesza szyki myśl, że to, co w górze, dla nas symbol spokoju i niezmienności, wręcz przeciwnie jest w ciągłym szale ruchu — świadomość, że niezliczony lud słońc, nie stężałych jeszcze, gorejących, czy zgasłych, kręci się wciąż w szalonym wirze i spadku!...

Ostre powietrze dzisiejszej nocy daje dość dokładne wrażenie lodowego zimna w wielkiej pustyni gwiazd, a ciemny odcień nieba przypomina żałobną czarność przestrzeni, gdzie mirjada słońc wysila się, aby świecić, a jednak nie zwiększa ani o odrobinę żaru, ani nawet światła; stają się one tylko dyjamentami, punkcikami, które drżą... Jak rzeczywiście małe są te słońca, błyszczące w ciemności, spalające w zimnym przestworzu swój żar, który jest od początku. Jak marny proch stanowią, błądząc tak w grupach, czy chmurach, zgubiono gdzieś w ciemności najwyższej, spadające wciąż, od miljardów stuleci, w otchłań, która nie przestanie nigdy otwierać się pod nimi.

— — — — — — — — — — — —

Słychać odgłos kroków przedemną, wśród tej samotności dokoła; szmer życia dochodzi poprzez ciemność i ciszę. Dwie sylwetki ludzkie mijają drogę, idą powoli, ze strzelbą na ramieniu... Ach, to celnicy! Zapomniałem o drobnych sprawach ziemskich, o tym, że granica Hiszpanji tak blizko. Oni obchodzą straże, a idą po dwuch, jak zwykle, w obawie złych spotkań... Mój Boże, jak ważna to sprawa, że zakazane jakieś cacka przejść mają z rąk pigmejów francuskich w ręce pigmejów Hiszpanji! Jak wielkie mieć będzie to znaczenie wobec któregokolwiek ze światów niebieskich, choćby tylko najbliższego nas, n. p. Wega, Bellatrix lub Atair!...

— — — — — — — — — — — —

Czyż naprawdę cały zapas Ognia, ile go tylko jest w Kosmosie, stanowiłby miały te wirujące odrobiny, przerzucane jak piasek wybrzeży morskich podczas wichru, wirujące dziś w olbrzymiej czeluści lodowej i próżnej — a które po zliczyć się nie dających wiekach niespodzianie mają zastygnąć i zgasnąć?... Są to raczej drobniutkie szczątki, zatracone iskierki innego jakiegoś zapasu, tyląc tysięcy razy bardziej niewyczerpanego a

pomocy zobowiązana jest: względem katolików dyjecezja — względem ewangielików — synod prowincjalny. W razie niemożności parafji i dyjecezji względnie synodu — pomoc niesie państwo z funduszów, na które składają się w formie podatków wszyscy obywatele.

Organizacja wydatków szkolnych jest bardziej skomplikowana. Uregulowana ona została ustawą o utrzymaniu szkół (Schulunterhaltungsgesetz) z r. 1906.

I tutaj zasadniczo gmina ma obowiązek utrzymania szkoły i nauczyciela. Ponieważ jednakże dużo jest gmin takich, które same nakładanym przez państwo obowiązkom oświatowym podołać nie są zdolne, skutkiem tego zezwala ustawa z r. 1906. tworzyć różnym gminom razem związki szkolne. I tutaj następuje komplikacja. W jednej gminie (we wielkich miastach n. p.) może być kilka związków szkolnych — a z drugiej strony jednej gminie wolno należeć do kilku związków szkolnych.

Fundusze na utrzymanie kościołów i szkół wolno zbierać parafjom wzgl. gminom w drodze przymusowego podatku.

Ile parafje i gminy wydają na utrzymanie szkół i kościołów, tego nie wiem. Statystyka wydatków tych nie zliczyła i nie zebrała.

Jeżeli się jednakże zważy, że państwo dodatkowo płaci na te cele 219 miljonów marek rocznie, to należy stąd wnosić, że wydatki gmin są kilka razy większe.

Do tego dochodzą wydatki na szkoły wyższe, średnie, akademje, wszechnice. W sumie wszystkie te wydatki są kolosalne.

Na fakt ten chciałem zwrócić z okazji obrad nad etatem kultu — uwagę społeczeństwa naszego. Wydatki Towarzystwa Czytelni ludowych w Poznaniu nie przekraczały do niedawna — nie wiem czy w roku ostatnim się to stało — nie przekraczały, powtarzam, ogółem 30 tysięcy marek. Co to znaczy na 3 i pół miljona ludności polskiej.

Porównanie: Na $37^1/_4$ miljona ludności państwa pruskiego wydaje państwo 219 miljonów marek, czyli na głowę 5,85 mk. — i to dodatkowo. Społeczeństwo polskie, które skutkiem fałszywego systemu szkolnego bardzo mało z tego dobrodziejstwa ma korzyści, wydaje na uzupełnienie braków nauki szkolnej i na popieranie specjalnej oświaty polskiej — na głowę... 0,00857 marek! Zarzuci mi kto, że mój rachunek jest nieścisły, bo tu chodzi o — dobrowolną składkę na Czytelnie ludowe. Istotnie Czytelnie ludowe w drodze przymusu podatkowego nie mogą ściągać składek. Ale — jeżeli się zważy, że u nas się od dziesiątek lat woła i deklamuje: oświata ludu — dokona cudu! — a stwierdza się przykry fakt, że szkoła pruska należytej oświaty ludowej nie daje i dawać nie będzie, to jest rzeczą społeczeństwa naszego, samemu z własnych sił, za własne fundusze tę oświatę zdobyć. Do tego potrzeba wytworzyć zasadę moralnego przymusu składkowania na cele oświatowe. Ten przymus moralny powinien tak działać, jak w państwie pruskim przymus podatkowy. Każdy musi dać na cele oświatowe.

W porównaniu do państwa pruskiego, licząc 5,85 mk. na głowę — dodatkowych wydatków na cele oświatowe, powinno społeczeństwo polskie zbierać rocznie nie 30 tys. mk. — lecz 19 i pół miljona marek. Oczywiście — to ilusja. Stawiam ją tutaj tylko, ażeby tym wszystkim, którzy u nas twierdzą, że czyni się już dosyć dla celów oświatowych, ażeby dać miarę, jak daleko w tyle stoimy pod tym względem za tym państwem, którego dążenia kulturalno oświatowe przekpiewamy.

Lecz wróćmy do obrad etatowych. Jak corocznie, tak i tego roku poruszono przy tej okazji kilka ważnych spraw.

A więc: sprawę inspekcji szkolnej i prawa do niej ze strony duchowieństwa; sprawę literatury zgniłej (docierającej w tłumaczeniach także do ludności polskiej — w rodzaju powieści o zbrodniach, mordach, łupiestwach i t. p); w sprawie ręcznych robótek w szkołach ludowych żądano, ażeby objęte były planem nauki; w sprawie nauki historji żądał nar. liberał (sic!) Hackenberg, ażeby nie uczono tylko historji dynastji, a więc rodziny panujących, żądał, ażeby nauką, o czynach spełnianych przez ludzi ze sfer szerokich mas ludu — budzono zapał do podobnych dążeń.

Jakie życzenia ujawniło Koło polskie, o tym już wiecie. Z odpowiedzi na mowę ks. Jażdżewskiego warto podkreślić uwagę ekscelencji i dyrektora ministerjalnego Schwartzkopfa (podobno przyszłego ministra), że polacy są winni temu, że nauka języka polskiego usunięta została ze szkoły (naturalnie!), i że zadaniem szkoły jest kształcić dzieci na dzielnych obywateli państwowych.

Nie dziw, że wobec takiego zadania szkoła nie uczy po polsku. Czemu zresztą szkoła, która dotąd i w Prusiech nie jest przecież wyłącznie instytucją państwową, tylko dzieci na dzielnych obywateli państwowych ma kształcić, tego nie wytłumaczono.

Ale w Prusiech pojęcie obywatela wyżej stawia się od pojęcia — człowieka. To ciaśniejsze, wygodniejsze, nie obowiązuje do sprawiedliwości — byle tego tylko interes państwa wymagał.

Obrady nad tym etatem potrwają około dwuch tygodni.

— x —

Zmiana tronu w Turcji.

Jak już wczoraj donosiliśmy, sułtan Abdul-Hamid został przez Zgromadzenie narodowe formalnie zdetronizowany, a miejsce jego zajął nowy padyszach Mahomet V. To imię bowiem przybrał sobie 64-letni brat Abdul Hamida Reszad-effendi, którego młodoturcy obwołali sułtanem. Zwycięzcy opanowawszy sytuację w Konstantynopolu, postąpili sobie radykalniej niż przypuszczano. Nie zatrzymali się przed uświęconą osobą kalifa, nie przestraszyli się zielonego płaszczu Proroka, który miał go chronić przed wszelkim niepowodzeniem. Uznawszy konieczność bezwzględnych reform celem zabezpieczenia konstytucji, nie wahali się wyciągnąć ostatniej konsekwencji i z całym spokojem przystąpili do detronizacji sułtana. Tymczasem zostało w Turcji proklamowane prawo zwierzchnictwa narodu nad panującym, a jakkolwiek odbyło się to z zachowaniem wszelkich tradycyjnych form religijnych, jakkolwiek głowa Kościoła Szejk ul Islam musiał akt ten sankcjonować uroczystą fetwą, to w istocie rzeczy widzimy w Turcji urzeczywistnienie najradykalniejszego postulatu nowoczesnej demokracji rewolucyjnej. I młodoturcy w Konstantynopolu mieli prawo do tego kroku rewolucyjnego, ponieważ sam sułtan pierwszy sprzeniewierzył się konstytucji i wszedł na drogę rewolucyjnej konspiracji przeciwko narodowi.

Ta droga zaprowadziła go do zguby. Abdul-Hamid przeliczył swoje siły, przecenił siłę odwiecznej tradycji absolutyzmu, a niedocenił moralnej i materjalnej potęgi swych przeciwników. I dlatego oddawszy losy swe na szale rewolucji, przeszedłszy z terenu prawa na teren walki, musiał ponieść klęskę, musiał się przekonać, że nowe idee łamią zapory nawet najbardziej zakorzenionego despotyzmu, połączonego z najciemniejszym fanatyzmem religijnym.

Po 33 latach panowania ustępuje z powierzchni 34. z rzędu padyszach. Zarówno początek, jak koniec jego rządów oznaczają krwawe walki o konstytucję. Boć Abdul-Hamid, wstępując na tron po zamordowaniu stryja swego, sułtana Abdul-Asiza i kilkumiesięcznym zaledwie panowaniu Murada V., rozpoczął kalifat swój od ogłoszenia konstytucji. Ale uczynił to tylko pod naciskiem groźnej sytuacji zewnętrznej, pod presją potężnego w. wezyra Midhata-baszy. Gdy konstytucja nie ochroniła Turcji od wojny z Rosją, która już w następnym roku wybuchła, nie wahał się nowy sułtan ani na chwilę znieść wszystkie reformy, usunąć zwolenników konstytucji za pomocą sztyletu, o ile przedtym nie zdołali uciec, i przywrócić najbezwzględniejsze rządy absolutystyczne.

W osłabionej przez klęskę w wojnie rosyjskiej Turcji nie śmiał nikt podnieść głowy przeciw despocie. Przez przeszło 30 lat dzierżył Abdul-Hamid nieograniczoną władzę w swoim ręku. W środkach nie przebierał: przekupstwo, szpiegostwo, bankcje masowe i tajne, krwawe egzekucje stanowiły główną podstawę jego metody rządzenia. W polityce zewnętrznej okazał się dyplomatą zręcznym, który chytrze umiał wyzyskać rywalizacje i antagonizmy mocarstw nie mogących się doczekać śmierci „chorego człowieka".

Jedyną reformą, jaką Abdul Hamid zaprowadził, było zreorganizowanie według nowoczesnych zasad wojska tureckiego. Teraz to wojsko przeprowadza jego detronizację. Po raz drugi zmuszony do ogłoszenia konstytucji, próbował sułtan po raz drugi ją przemocą usunąć. Ta druga próba mu się nie udała. Obecnie tron jego zajmuje książę Reszad, którego Abdul-Hamid przez kilkadziesiąt lat więził w odległym pałacu. Właściwym jednak panem położenia jest przywódca wojska młodotureckiego, marszałek Szewket-basza.

—

Nowy sułtan.

Konstantynopol, 28 kwietnia. Po dokonanej detronizacji Abdul-Hamida został sułtanem obwołany **Reszad Effendi,** który panować będzie jako **Mahomet V.** O godz. 4. pojechał Reszad wśród salw armatnich na okręcie do Stambułu witany wszędzie entuzjastycznie przez wojsko i ludność.

Konstantynopol, 28 kwietnia. Z dobrze poinformowanej strony przedstawiają przebieg zmiany tronu jak następuje: W poniedziałek Zgromadzenie narodowe jednomyślnie stwierdziło, że zmiana tronu jest konieczną. W następnej nocy kilku oficerów, między nimi Enver-bej, zakomunikowało sułtanowi wolę ludu i wezwało go, aby jej usłuchał. Sułtan oświadczył, że zgodzi się na wszystko, jeżeli życie zostanie mu zagwarantowane, poczym w otoczeniu nielicznej służby przewieziony został na torpedowcu do zamku Cziragan. We wtorek przed południem postanowiło Zgromadzenie narodowe na tajnym posiedzeniu wezwać Szejka ul Islam, aby wypełnił religijne formalności potrzebne do detronizacji sułtana. Posiedzenie przerwano. Szejk ul Islam wspólnie z kilku posłami wygotował fetwę (ukaz religijny), która powiada, że, jeżeli sułtan złamał przysięgę i wiernych niewinnie kazał mordować, to przedstawiciele narodu muszą rozstrzygnąć, czy sułtana zdetronizować lub wezwać go do dobrowolnej abdykacji. Tymczasem udało się kilka deputacji do Reszada, aby mu ofiarować następstwo tronu. Reszard odpowiedział, że jest szczęśliwy, iż może wypełnić życzenia narodu. Następnie na podjętym znowu tajnym posiedzeniu odczytaną została fetwa Szejka ul Islam i jednomyślnie uchwalona detronizacja sułtana oraz obowołanie sułtanem Reszada. W uroczystym pochodzie udał się potym Reszad do sali tronowej w Seraskieracie ministerjum wojny i tam złożył przysięgę na konstytucję.

Nastrój w Konstantynopolu.

Konstantynopol, 28. kwietnia. Panujący już od 38 lat nastrój wrogi Abdul-Hamidowi a tłumiony z obawy przed policją, objawia się teraz głośno na każdym kroku. Nowego sułtana sławią jako człowieka dobrego serca. Ogólnie panuje nadzieja, że dla Turcji nastaną lepsze czasy. Ludność miasta jest w nastroju świątecznym, domy są ustrojone w różnobarwne flagi i chorągwie. Oficjalny komunikat rządu wydany w dodatkach nadzwyczajnych daje pogląd historyczny na dzieje Turcji od czasów Murada, i powiada, że Pan Bóg niewątpliwie ukarze Abdul-Hamida za jego wiarołomstwo. W końcu ogłasza komunikat wstąpienie na tron Mahometa V.

Los zdetronizowanego sułtana.

Konstantynopol, 29. kwietnia. Mimo, że deputacja Zgromadzenia narodowego zagwarantowała Abdul-Hamidowi bezpieczeństwo życia, wyrażają tutaj obawę, że młodoturcy postawią sułtana przed sąd wojenny i ewentualnie zgładzą ze świata. Żołnierze pod wpływem ostatnich walk domagają się głośno śmierci sułtana.

Przypuszczać jednak należy, że przywódcy ruchu konstytucyjnego zadowolą się internowaniem Abdul-Hamida w jednym z pałaców odległych od stolicy. Gwałtowna śmierć sułtana zwróciłaby przeciw nim sympatyczną dotąd dla nich opinję Europy.

Nowy sułtan a Parlament.

Konstantynopol, 20. kwietnia. Jak słychać, nowy sułtan przyznał Parlamentowi prawo mianowania pierwszego sekretarza i pierwszego szambelana dworu.

Dalsze aresztowania.

Konstantynopol, 28. kwietnia. Dziś w nocy aresztowano przywódcę liberałów tureckich księcia Salah-Eddin. Także cały szereg innych dygnitarzy uwięziono. Kilkudziesięciu szpiegów znowu rozstrzelano.

Mowa posła dr. Jażdżewskiego

wygłoszona w pruskiej Izbie poselskiej w poniedziałek 26. kwietnia przy obradach nad etatem ministerstwa oświecenia.

Panowie! Ponieważ wszyscy posłowie, którzy przedemną przemawiali, w tak przyjazny sposób wyrażali się o ministrze oświecenia, który z powodu długotrwałej choroby jest nieobecnym w Izbie, więc i ja przyłączam się w całej pełni do tych objawów współczucia i życzę panu ministrowi, żeby jak najwcześniej odzyskał zdrowie. Moim zdaniem, powody, które przytoczył minister skarbu na usprawiedliwienie, że dotychczas nie mianowano nowego ministra oświaty, zupełnie są uzasadnione. Nie mylę się pewnie twierdząc, że są bardzo ważne sprawy, które i w nieobecności ministra nie cierpią zwłoki, mianowicie sprawy doniosłego znaczenia dla poszczególnych dzielnic. Ponieważ widzę tu ministra skarbu w charakterze ministra stanu, więc do niego zwracam się z zapytaniem bardzo ważnym dla naszej rodzinnej dyjecezji, w sprawie, która powinna być załatwioną jak najwcześniej.

Stolica arcybiskupia gnieźnieńsko-poznańska jest opróżniona od 24. listopada r. 1906. Bula »De salute animarum« z dnia 16. lipca r. 1821., którą zamieszczono w zbiorze ustaw pruskich z r. 1821. jako statut, obowiązujący monarchję pruską, która więc ma moc prawa, nie przyznaje ani bezpośredniego ani pośredniego wpływu władzy państwowej na wybór biskupa w państwie pruskim; tylko przepisuje, że w razie opróżnienia stolicy biskupiej kapituła metropolitalna: intra consuetum trimestris spatium..... et servatis Canonicis regulis novos Antistices ex Ecclesiasticis quibuscumque viris Regni Borussici incolis, dignis tamen et iuxta Canonicas Sanctiones idoneis, servatis servandis ad formam sacrorum Canonum eligere possint. Postanowiono więc, na co rząd pruski się zgodził, aby tak, jak przepisano w prawie kanonicznym, w przeciągu trzech miesięcy po opróżnieniu stolicy biskupiej kapituła tam, gdzie ma wybierać biskupa, tego wyboru dokonała. Wprawdzie po wydaniu buli „De salute animarum", w której, jak powiedziałem, niema bynajmniej mowy o wpływie władzy państwowej na wybór biskupów i arcybiskupów w państwie pruskim, ówczesny papież wydał breve tej samej daty, 16. lipca roku 1821. „Quod de fidelium" do kapituł metropolitalnych, którego w zbiorze ustaw nie umieszczono, a które poleca kapitułom, aby przed formalnym wyborem się zapewniły co do tego, czy kandydaci, których mają na oku, nie są niemiłymi królowi. Z zasady więc według przepisów prawa kanonicznego i według zgody rządu na mocy buli „De salute animarum" i pomienionego breve przyznane koronie prawo i formalny wybór mają się dokonać w przeciągu trzech miesięcy po opróżnieniu stolicy biskupiej.

Minęło już atoli prawie 2 i pół roku po opróżnieniu stolicy arcybiskupiej, a nic nie słyszymy ani o wypowiedzeniu zdania co do listy kandydatów, ani o wyborze arcybiskupa. Lista kandydatów leży po prostu w gabinecie królewskim. Przy wzorowej organizacji Kościoła katolickiego wprawdzie także po opróżnieniu stolicy arcybiskupiej, administratorzy archidyjecezji rządzą nimi prawidłowo i w sposób zupełnie zadawalający in spiritualibus et temporalibus, ale jednak są różne sprawy, które załatwić może tylko biskup dyjecezjalny jako taki, Ordinarius loci, które zatym nie należą do kompetencji administratorów. Ponieważ z tego powodu zachodzi pewna stagnacja w administracji dyjecezji, zwłaszcza przy obsadzaniu niektórych urzędów duchownych, przeto dyjecezja ma prawo, dowiedzieć się, z jakich powodów rząd przeszkadza tak długo obsadzenia stolicy arcybiskupiej.

(Bardzo słusznie! — na ł. p.)

Rozumie się, że kurja papieska w tym przypadku pod żadnym względem nie sprawia trudności, lecz jedynie rząd to czyni. Dlatego pytam się obecnego ministra odnośnie reprezentanta ministerstwa kultu, z jakich powodów zachodzi tak długa zwłoka w wyborze nowego arcybiskupa, który to wybór według prawa kanonicznego już dawno miał się dokonać, i czemu w tym przypadku rząd się nie stosuje do pomienionej buli, na którą sam się zgodził.

W trudnych warunkach, w jakich nasze dyecezje się rozwijają, są u nas koniecznie potrzebne energiczne rządy dzielnego biskupa, któryby się cieszył zupełnym zaufaniem ludności. We wszystkich dziedzinach życia publicznego sprawia nam się trudności i przeszkody, dlatego tym więcej potrzeba, aby silna ręka i przezorna osobistość opanowała te trudności. Dziś już reprezentant stronnictwa Centrum, poseł Marx podnosił różne użalenia Kościoła katolickiego z powodu bezprawnego ukrócania rozmaitych praw jemu i ludności katolickiej. Poseł Marx wskazał n. p. na to, jak bardzo utrudnia ministerstwo kultu zakładanie nowych domów zakonnych i kongregacji podobnych zakonnym, które się zajmują zwłaszcza pielęgnowaniem chorych. Jeżeli reprezentant stronnictwa Centrum podnosi słuszne skargi, to panowie nie możecie się dziwić, że podobne skargi z naszej strony są tym większe.

Niedawno zestawiłem liczbę domów zakonnych i ich członków w dzielnicach z ludnością przeważnie katolicką. Te liczby panom przedstawię. W Prusach Zachodnich jest tylko 30 domów zakonnych i kongregacji, w Poznańskim 58, na Śląsku zaś 459, w Westfalji 398, w prowincji nadreńskiej 765. Liczba członków tych domów i kongregacji wynosi 347, 418, 4529, 5552, 11408 w odnośnych dzielnicach. Jeżeli panowie zważycie na małą liczbę tych domów i ich członków w naszej dzielnicy rodzinnej, to uznacie, że zwłaszcza pielęgnowanie chorych u nas jest niedostateczne z powodu trudności i przeszkód ze strony rządu. Ubolewać nad tym musimy w interesie cierpiącej ludzkości. To samo odnosi się do innych zakładów dobroczynnych, do zakładów sierot, zakładów wychowawczych, poprawczych i t. d. A wszystkie trudności sprawia nam rząd ze względów rzekomo narodowościowych.

(Bardzo słusznie! — na ł. p.)

Jeżeli uwzględnimy liczbę ludności, to przypada jeden zakład duchowny w Prusach Zachodnich na 20163 mieszkańców, w Wielkim Księstwie Poznańskim na 24070, w Śląsku tylko na 6930, w Westfalji na 6520, a w prowincji nadreńskiej na 6698 mieszkańców.

Ta mała liczba tego rodzaju zakładów u nas w naszych dzielnicach ma ten skutek, że w dziedzinie miłości bliźniego z innej strony podejmują się starania, by katolików protestantyzować. (Bardzo słusznie! — na ł. p.)

---

znajdującego się jeszcze dalej od naszych marnych, małych oczu, poza polem widzenia najlepszych teleskopów, dalej, jeszcze dalej, miljon miljonów razy dalej... A ten zapas jestże znowu tylko cząstką innego, bardziej niezmierzonego — i tak dalej aż do ogromu ogromów?... Bo, ostatecznie, nieskończoność w tym pra-źródle ciał, które błyszczą, niema więcej nieprawdopodobieństwa w sobie, niż nieskończoność czasów i przestrzeni, którą przypuszczać musimy, choć jej pojąć nie możemy...

I, co więcej, Bóg, któryby rządził tylko dostrzegalnym Kosmosem — nawet tym tajemniczo niezmiernym Kosmosem z wyobraźni najgłębszych myślicieli astronomów — taki Bóg nie wydaje mi się dość wielkim, aby być — wszystkim. I nie wydaje mi się niemożliwym, że podlega on z kolei jakiemuś innemu Bogu, bardziej przerażającemu ogromem — który znów byłby poniżej jakiejś potęgi, tysiąc razy dalszej, i tak dalej, aż do nieskończoności. Zresztą, żalby mi było tego Jehowy, któryby był wszystkim w swej strasznej samotności, doskonałości bezwzględnej i wolnej woli... aby trochę zadowolić mój rozum, rozum atomu, jakim jestem, trzebaby, aby wśród Bogów był także postęp bez końca, aby zawsze i wciąż nad Bogiem, choćby najwyższym i najstraszniejszym, unosiła się tajemnica innego, bardziej niepojętego twórcy, wiecznego i niedostępnego...

— — — — — — — — — — — —

Idę marząc, dumny i pełen niepokoju. A przedemną coś zjawia się i wznosi, jak kopiec, jak sygnał alarmowy, postawiony umyślnie przed moje oczy, na drodze buntującej się myśli mojej: to dzwonica wiejskiego kościoła, jakby ciemna plama, odcinająca się na gwiaździstem niebie, na olbrzymiej mgławicy mlecznej, która lśni. Wszystko śpi dokoła, dzwonica czuwa wciąż, od kilku uwagi niegodnych, krótkich stuleci, które nam wydają się długimi; ona stoi dla tych maluczkich z sąsiedztwa, a może także i dla śmiałków jak ja, do których ma wołać: »Strzeż się!« W rzeczy samej z punktu, z którego ja, mała istota patrzę, wydaje mi się olbrzymią w tej chwili ta biedna, wiejska dzwonica. Zasłania mi konstelacje, miljony światów, niezliczone grupy ciał niebieskich. I zdaje mi się nagle, że dzwonica mówi:

»W najbardziej tajemniczych dziedzinach życia używaj proporcji względnych jak moje. Błogosław we mnie, w idei chrześciańskiej, którą przedstawiam, ów dobroczynny ekran, co zasłonić ci może przepaść i oszczędzić grozy na widok otchłani. Wobec zera, jakim jesteś, ta idea wydaje mi się ogromnie wielką; ona daje ci prawdy niepojęte, i to w postaci dostatecznie zbliżonej i mądrze zastosowanej do twego wątłego rozumu. Spróbuj naśladować prostaczków, którzy spoczywają u stóp moich, w grobach, którzy odeszli stąd z nadzieją, nie badając próżni i nie znając szaleństwa...«

Lwów.

Przełożył Józef Smrek.

Ponieważ tak mało mamy katolickich zakładów, zwłaszcza zakonów i kongregacji oddających się pielęgnowaniu chorych, przeto umieszczani bywają ludzie polsko-katoliccy w ewangelickich zakładach djakonisek, gdzie nawet częstokroć porozumieć się nie mogą z djakoniskami, nie mówiącymi po polsku. Gdzie zaś djakoniski język polski znają, tam często stwierdzono, że starały się wpływać na religijne przekonanie chorych. W tej dziedzinie podnosiło się wiele zażaleń. Powody stawianych trudności podług oświadczenia od stołu ministerjalnego, tkwią jedynie we względach narodowych.

Jeśli tu poruszam kościelne sprawy i to co się z nimi łączy, to wrócić jeszcze muszę do wywodów, które w zeszłym roku, dnia 22 kwietnia, wygłosił tu p. minister rolnictwa v. Arnim. Wywody te zawierały zarzuty naszym duchownym czynione. Odpowiedzieć na nie wtedy nie mogłem, ponieważ dyskusję zamknięto.

Polskiemu duchowieństwu zarzucono, że wielkie trudności stawia rządowi w dziale osadnictwa katolickiego. Na tym polu nie można duchownym naszym najmniejszych robić zarzutów. Nie można też żądać od nich, aby kolonizację w jakiejkolwiek bądź formie ułatwiali, lub popierali.

(Bardzo słusznie! — na ł. p.)

Cała działalność Komisji kolonizacyjnej wychodzi najwyraźniej na to, by jak najbezwzględniej giermanizować, wypędzić od dawna zasiedziałą ludność polską z jej gleby ojczystej. Wobec tego wymaga się bodajże od nas, od duchowieństwa polskiego, byśmy do tej roboty przyłożyli ręki, by ludność polską z naszym współudziałem wygnano z zagona ojczystego, aby po jej wygnaniu powstało niemieckie — choćby katolickie — osadnictwo. Tego od nas absolutnie wymagać nie można. Osiedlonym już katolickim chłopom niemieckim nie czynimy żadnych trudności, rozciągamy nad nimi pracę duszpasterską w całej pełni, nie obrażamy ich uczuć w żaden sposób, lecz osadnictwa państwowego w pozytywny, silny sposób nie możemy popierać i za nim się ująć. Nie możemy przynieść się do rozbicia istniejącego systemu probostw, ponieważ przez to musielibyśmy wyrządzić szkodę zasiedziałej ludności polskiej i przyczynić się do jej wyparcia. Wobec bezwzględności, z jaką się dzieło kolonizacyjne przeprowadza, nie można więc na to liczyć, że my je będziemy popierali.

Dalej uczynił minister rolnictwa p. Arnim klerowi polskiemu zarzut, że wychodzi na to, by niemieckich katolików polonizować, a przeciw temu rząd wystąpić powinien. Przy insynuacjach tych i przy tym obgadywaniu popełnia się wciąż rozmaite sprzeczności. Z jednej strony twierdzi się, że nie uwzględniamy w pełnej mierze interesów religijnych niemieckich katolików, z drugiej zarzuca się nam, że katolików niemieckich pragniemy spolonizować. W tym leży przecież głęboka sprzeczność. Gdyby odnośne twierdzenie bowiem było prawdziwym, gdyby odnośni niemcy katolicy spostrzegli, że duchowieństwo polskie nie uwzględnia ich odpowiednio w zupełności, to broniliby się tym bardziej przed jego tendencjami i zamiarami polonizacyjnymi i nie pozwoliliby się osidlić. Mówić dziś o polonizacji niemców w stronach naszych ojczystych, lub o zamiarach i próbach ku temu zmierzających — jest postępowaniem wprost niemądrym, dla mnie zupełnie niezrozumiałym. Nie może też o tym być wcale mowy. Nie chcemy bynajmniej wkraczać w indywidualne prawa współobywateli niemieckich, czynić w nich wyłomy. Kler polski jest z ludem przez wzniosłą, na stuleciach opartą tradycję tak ściśle złączony i lud ten przyrósł mu tak do serca, że nie wolno nam z tego czynić zarzutu, że ludności polskiej bronimy ze wszystkich sił, z całym poświęceniem, że na każdym kroku nad jej dobrem czuwamy. To jest świętym naszym obowiązkiem, i zawsze tak postępować będziemy bez oglądania się na coś kolwiek. Niech się nam czyni i nadal w tym względzie największe trudności, niech się nas zaczepia i oskarża — nas to nie wzruszy, nie zachwieje.

(Brawo! — na ł. p.)

Lecz z tego nie wynika, że broniąc i otaczając opieką naszą narodowość, tak jak to jest naszym obowiązkiem, pragniemy szkodzić narodowości drugiej, posiadającej dosyć opieki.

Dotknę jeszcze kilku słowy stosunków szkolnych w mojej dzielnicy rodzinnej, w Poznańskim, oraz także w Prusach Zachodnich — inni koledzy moi frakcyjni poruszą tę sprawę obszerniej, — zwracając uwagę na podpadający fakt, że panuje u nas wielki brak nauczycieli katolickich. Dla uczniów ewangelików, choćby ich było tylko 30, stwarza się nowe szkoły ewangelickie. Lecz jeżeli chodzi o wyposażenie szkoły katolickiej, liczącej 150 lub 180 uczniów, w drugiego nauczyciela, wówczas czyni się jak największe trudności. W najlepszym razie sprowadza się z innych prowincji nauczycieli po części drugorzędnych, nie znających języka dziecka, który z tego powodu żadnych nie przynosi korzyści. Mamy tu więc do czynienia z wyraźnym niedomaganiem, nad którym należy w wysokiej mierze ubolewać, wywierającym na cały rozwój naszej młodzieży wpływ bardzo ujemny. Że wobec obecnego systemu szkolnego napływ młodych ludzi z odnośnych dzielnic do seminarjów nie może być wielkim, to jest jasnym, jak na dłoni. Stąd jest system za stosunki te odpowiedzialnym.

Poseł dr. Hachenberg wypowiedział dziś co do wykształcenia i wychowania młodzieży zwłaszcza w szkołach ludowych zdania i zapatrywania bardzo trafne. Piszę się na nie prawie zupełnie, ponieważ są wynikiem rozumnych, praktycznych rozmyślań człowieka patrzącego trzeźwo. Lecz rozpatrując wyniki chybionego systemu szkolnego w naszych dzielnicach, gdzie nie uwzględnia się przy wykładzie języka panującego w życiu rodzinnym i w kościele, i gdzie ogranicza się i oddala życzenia i wymagania rodziców prawie we wszystkich dziedzinach, — wówczas nie może być bynajmniej mowy o odpowiednim rozwoju szkolnictwa w sposób kulturalny. Istniejący bowiem system szkolny przeciwny jest zdrowym zasadom pedagogicznym i przeszkadza intelektualnemu rozwojowi dzieci.

(Bardzo słusznie! — na ł. p.)

Przez dziesiątki lat staraliśmy się w formie jak najbardziej powściągliwej, we wszystkich kierunkach wykazać, czego musimy wymagać od administracji szkolnej na polu szkolnictwa. Przytym wykazywaliśmy, że zarzucany nam brak zrozumienia języka niemieckiego, jest nieprawdą, lecz wszystkie nasze życzenia, wszystkie pragnienia, by w rozumny sposób uwzględniono język ojczysty dziecka, odrzucano zawsze z góry. Z tego powodu u nas szkoła nie działa kształcąco i wychowawczo. Wpływ szkoły na dzieci i na ich umysł jest u nas bardzo niedostateczny i drugorzędny, trudności z biegiem czasu się nie zmniejszają, lecz stają się z dnia na dzień większe.

Mimo to obstaje administracja szkolna przy swoim, nie zaprowadzając odpowiednich zmian. Jest ona zdania, że na mechanicznym wpojeniu tej odrobiny wiadomości kończy się zadanie szkoły. Pole wychowawcze leży tymczasem zupełnie ugorem, i w tym leży cały błąd systemu szkolnego, także w naszych szkołach wyższych.

Dlatego z obowiązku musimy wciąż a wciąż protestować przeciw metodzie i systemowi, za pomocą których się u nas traktuje naukę szkolną. Musimy i będziemy zawsze wymagali, by dzieci ludu otrzymywały naukę w języku ludu i kościoła, by język ojczysty dzieci znalazł świadome celu i odpowiednie uwzględnienie podczas nauki szkolnej, zwłaszcza w szkole ludowej.

(Brawo! — na ł. p.)

I jeżeli tak często z tej trybuny zwracaliśmy uwagę na zło i niedomagania, które powstały przez zaprowadzenie języka niemieckiego w nauce religji, i jeżeli wszystkie nasze przedstawienia i wywody nie znalazły uwzględnienia, — wówczas dziwić się nie można, że wśród ludu panuje tak wielki ferment i niezadowolenie, i że ogólne skargi i głosy potępienia na szkodliwy rozwój w naszym szkolnictwie z dnia na dzień rosną.

Panowie! Przemawiam tu rok rocznie, więcej niż po raz trzydziesty, przy tym samym tytule etatu ministra. Wszystkie sprawy, obchodzące ludność naszą i jej prawa, poruszyłem tu niezliczone razy, mówiąc jak najbardziej umiarkowanie, by formą nie zrażać. Lecz mimo tych wszystkich możliwych starań nie mogliśmy osięgnąć prawie niczego, co w uczciwy sposób osięgnąć pragnęliśmy i do czego mamy zupełne prawo. Mam nadzieję, że może jaki przyszły światły minister, rozpatrując rozpaczliwe położenie naszego szkolnictwa, przyjdzie jednakowoż do przekonania, że nie należy ludności naszej traktować w tak ujemny sposób. I wciąż jeszcze pragnę mieć nadzieję, że jako konieczny wyraz etyczny przy wykonywaniu władzy państwowej, że wogóle w praktyce zwycięży wreszcie jasna etyczna sprawiedliwość, nie tylko owa t. zw. justitia distributiva, przy wymierzaniu której nie zawsze zachowuje się miarę, o której dziś tyle mówiono, lecz justitia jako taka, — że ludność nasza dla swego rozwoju kulturalnego otrzyma to, czego słusznie i prawnie żądać może i żądać musi.

(Żywe brawa — na ł. p.)

Z Parlamentu niemieckiego.

Berlin, 27. kwietnia.

(P. B. P.) W dalszych obradach nad projektem nowej ustawy o zmianach ustawy o procedurze procesów cywilnych omawiano w Parlamencie we wtorek zmianę przepisów, dotyczących przysięgi i brzmienia przysięgi. Projekt rządu przepisuje, że odtąd przysięga ma być składaną po przesłuchaniu świadków, i że ma brzmieć, iż świadek „według najlepszej wiedzy powiedział czystą prawdę, niczego nie przemilczał i niczego nie dodał". Poseł Kirsch (centr.) wnosi, aby świadek przysięgał, że „według najlepszej wiedzy powiedział czystą prawdę i niczego nie przemilczał". Sekretarz stanu Nieberding oświadczył się imieniem rządu przeciw wnioskowi. Różni mówcy popierają wniosek Kirscha. Poseł dr. **Dziembowski** zwraca uwagę na mnożące się coraz więcej krzywoprzysięstwa. Niedomagań tych nie usunie forma przysięgi, ale starać się należy o to, ażeby o ile możności zmniejszyć liczbę przysięg świadków. Sądy w ostatnich czasach zaprzysięgały mianowicie także świadków, którzy, jak żona lub cedent, mają wybitny własny interes w rozstrzygnięciu sprawy. Słuchanie tych świadków pod przysięgą przedstawia dla nich poważną pokusę przysięgania celem poparcia jednej strony. Mówca wyraża życzenie, aby sądy tylko w nadzwyczajnych wypadkach zaprzysięgały świadków interesowanych i spokrewnionych.

W głosowaniu został wniosek Kirscha przyjęty.

Następnie wywiązała się dłuższa dyskusja nad wnioskiem Ablassa (Woln. P. lud.), żądającym usunięcia z roty przysięgi powołania się na Pana Boga w tych przypadkach, w których świadek oświadczył, iż w Boga nie wierzy.

Wniosek ten przepadł przeciw głosom konserwatystów, centrowców i polaków po oświadczeniu sekretarza stanu, że rząd na niego absolutnie zgodzić się nie może.

Do § 866. artykułu drugiego stawił poseł Schultz z Stronnictwa Rzeszy wniosek, aby nie wolno było hipotekować w drodze egzekucji mniejszych pretensji jak do 300 marek. Wniosek ten popiera między innymi poseł dr. **Dziembowski** ze względu na to, iż nasza mała własność pretensje takie płaci, ale nie stara się o wymazanie; przez to wielokrotnie zmuszoną jest po wielu latach do podwójnej zapłaty.

W głosowaniu wniosek Schultza został przyjęty.

Przy obradach nad artykułem III. podał poseł dr. **Dziembowski** wniosek, żądający skreślenia ustępu drugiego z paragrafu 87. o kosztach sądowych, który ustanawia, iż kasa sądowa nie jest obowiązaną do zwrotu niesłusznie pobranych kosztów sądowych. W przemówieniu zaznacza poseł dr. Dziembowski, iż chodzi nam o usunięcie najniesłuszniejszego przepisu o kosztach sądowych. Według obecnego prawa nie otrzymuje zwrotu kosztów nawet pozwany, który w pierwszej instancji przegrał, ale którego skarga w drugiej instancji została oddaloną. Państwo zatym robi dobry interes z powodu błędnego wyroku w pierwszej instancji. Nie chcemy usunąć zasady, że, kto proces rozpoczyna, musi sądowi dawać zaliczkę, nie chcemy dalej zmieniać zasady, że kto proces przegra, ten też państwu koszty zapłacić musi. Ale usunąć należy zupełnie niesłuszny przepis, że ktoś, który proces wygrywa, a nie dał do niego żadnego powodu, ma być zmuszony do płacenia kosztów.

Przeciw wnioskowi naszemu wystąpił tajny radca Mögel imieniem rządu, twierdząc, iż nie należy w ramach niniejszej noweli zmieniać zasadniczych przepisów ustawy o kosztach. Wyraża dalej zdanie, iż wniosek należało postawić do innego paragrafu.

Wniosek posła naszego poparł gorąco poseł Dove, uważając go za słuszny ale i za konieczny i uważając obecną chwilę za stosowną, aby zmianę taką uchwalić. Redakcyjne wątpliwości będzie można uwzględnić w trzecim czytaniu.

Przy głosowaniu przeszedł wniosek dra Dziembowskiego znaczną większością.

Resztę projektu przyjęto według uchwał Komisji, również przyjęto rezolucje Komisji, pomiędy nimi żądającą rewizji opłat dla adwokatów i skrócenia terminu przedawnienia dla pretensji adwokatów.

O godz. pół do 7 odroczono obrady do środy.

Dar narodowy Trzeciego Maja!

Trzeci to już rok, gdy zwracamy się z gorącą prośbą do społeczeństwa polskiego naszej dzielnicy, aby za wzorem rodaków naszych w Królestwie i Galicji złożyć zechciało w wielkopomną rocznicę Trzeciego Maja składki na cele oświaty naszego ludu.

W obecnej dobie, po wprowadzeniu w życie ustawy językowej, mniej niż kiedykolwiek wskazanym jest tłumaczenia potrzeby rozległej i wydajnej pracy oświatowej. Wiemy dobrze, że z trzech dziedzin naszego życia zbiorowego — politycznej, gospodarczej i oświatowej — ta ostatnia jest naszą najsłabszą stroną.

Pod tym względem też grozi nam największe niebezpieczeństwo. Uprzytomnijmy sobie tylko, w jubileuszowym roku Juljusza Słowackiego, nasze położenie obecne, warunki szkolne, wychowawcze i oświatowe, w jakich żyjemy, a przyznamy szczerze, że brak nam dzisiaj jeszcze dużo światła, dużo kultury, aby wieść życie samodzielnego, indywidualnie rozwijającego się narodu.

Czyż wobec tego jeszcze dowodzić trzeba, że najlepiej uczci społeczeństwo polskie rocznicę narodowego święta Trzeciego Maja, składając datki groszowe na cele wydziału oświatowego Straży?

Prosimy o nie gorąco w imię łaknącego ludu, w imię zachowania i rozszerzenia w Wielkopolsce oświaty narodowej, w imię kresów naszych, wystawionych na najcięższe ataki wrogów polskości!

Zarząd Straży:
Józef Kościelski. Felicjan Niegolewski

Wydział oświatowy Straży:
Bernard Chrzanowski. Marjan Seyda.

Datki prosimy przesyłać do pism polskich lub do biura Straży.

Przed walnym zebraniem Zjednoczenia zawodowego polskiego.

Na początku maja b. r. odbędzie się walne zebranie Zjednoczenia, w którym udział brać będą także delegaci połączonych związków: poznańskiego i śląskiego. Najważniejszym momentem zebrania będzie potworzenie zawodowych wydziałów z głównymi zarządami, przyjęcie i zreformowanie ustaw, oraz sprawa centralnego zarządu.

Co do potworzenia osobnych wydziałów uważam sprawę tę za cokolwiek przedwczesną z powodu ogromnych trudności, jakie wywołuje zwykle takie dzielenie jednej organizacji i to ze względu na to, że należało najpierw wypróbować siły złączone, a dopiero na podstawie prób, gdy umysły się pogodzą, gdy dojrzeje rzeczywista dążność i potrzeba, z całą skrupulatnością do tego się zabrać i systematycznie w czyn zamieniać. Zbyt pohopne tworzenie czegoś, co ma stanowić podstawę przyszłej siły i moralnej podstawy, pozbawione jest zwykle systematyczności, bez której w powyższym przypadku niczego się nie zrobi. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby dzielenie osobnych zawodów w związkach zawodowych było zbyteczne, owszem uważam to za konieczną dążność, jednakże skuteczną i pożyteczną wówczas, gdy ją się dobrze przygotuje i realny podłoży fundament.

Wprawdzie chodzi narazie o stworzenie trzech najliczniej reprezentowanych oddziałów, jak: górników, hutników i rzemieślników i robotników wszelkich kategorji razem. Jeśli jednak walne

Dalszy ciąg w Dodatku.

---

46) Paweł Hervieu.

Tajemna moc.

Z francuskiego przełożyła Marja Segeny.

(Ciąg dalszy.)

VII.

Wierzę w bystrość lunatyków, w podatność sugiestji u histeryków — w jasnowidzenie duchowe, we wszystko, co tylko wyobraźnia człowieka zrodziła, wymykające się poza określone koło codziennych wypadków, poza wszystkie objawy logicznego, spokojnego życia; wierzę w przeczucia, w wpływy i moc nadprzyrodzonych potężnych sił.

W głębi duszy mojej znajduje się rodzaj zbornego punktu, gdzie wiążą się wszystkie niewidzialne nicie i sieci, łączące mnie pośrednio z tym wszystkim, co nie jest we mnie, co mnie przewyższa, co pociąga mnie z oddali, bez mojej wiedzy i starania.

Zapewne wrażenia, jakie w ten sposób odbieram, nie mają w sobie tej impulsywnej siły, jakie ma drut telegraficzny, niosący wieści z krańców świata. Są one natury nieokreślonej i stokroć więcej zgłuszone niż dźwięk zwyczajnego dzwonka elektrycznego...

Lecz cichy ten głos nie milknie nigdy, bez odpowiedzi z mojej strony.

Jestem więc zawsze uprzedzony, że rzecz jakaś nieznana, dotycząca mnie w sposób jeszcze niewytłumaczalny, dzieje się lub się stać może gdziekolwiekbądź, w bliskości mojej lub też w oddaleniu.

...Otóż pewnego ranka leżałem w łóżku, gryząc machinalnie codzienną moją porcję kwaśnych cukierków, gdy przyłapałem się na niezwykłym zaciekawieniu, czytając banalne jakieś sprawozdanie drukowe.... I wbrew swojemu zwyczajowi przebiegłem gorączkowo ostatnią stronnicę, poświęconą inseratom, gdy nagle silnie uderzony zostałem jednym z nich, w następujący sposób zredagowanym:

— Do wynajęcia — pokój prześlicznie umeblowany, schody osobne — numer domu.... ulica....

Zwrócić się o objaśnienie do składu kaloryferów.

Napróżno na inserat ten starałem się więcej nie zwracać uwagi.

Oczy moje pomimo woli śledziły ciągle tych kilka wierszy wydrukowanych — tak, jak gdyby mnie do nich ktoś przykuł niewidzialną a silną nicią. Odsunąłem dziennik od siebie daleko; po chwili podjąłem go znowu, zbliżyłem, odrzuciłem znowu to w jedną, to w drugą stronę.

Rezultat zawsze był ten sam.

Miałem niezmiennie przed oczami ogłoszenie prześlicznie umeblowanego pokoju, które zmuszony po raz setny może odczytywać.

To nagabywanie stało się wkrótce tak nieznośne, że chcąc je od siebie oddalić, musiałem powziąć zamiar obejrzenia tego prześlicznego pokoju.

Pomimo, iż inserat ten podany był do publicznej wiadomości, czułem, że zredagowany był tylko dla mnie.

I w tym wypadku odnalazłem jeden z owych objawów tajemniczego wpływu, kierującego moimi krokami. Wskazana ulica znajdowała się w dzielnicy dość przystępnej. Obliczyłem, że przed porą drugiego śniadania będę mógł zaspokoić piekącą mnie ciekawość, która albo wytłumaczoną zostanie lub też wyprowadzi mnie najbezczelniej w pole.

Ubrałem się szybko i wyszedłem. Myśl o pokoju do wynajęcia towarzyszyła mi gorliwie. W wyobraźni mojej przedstawiałem sobie obraz tego mieszkania kawalerskiego, czerpiąc pomocne wspomnienie z wypadków niedawnej mojej przeszłości.

Znalazłem się nareszcie na nowej, szerokiej ulicy, zabudowanej w zupełności z jednej tylko strony. Po drugiej stronie, na której nie było jeszcze ani śladu chodnika, wznosił się jeden, jedyny dom, świeżo widocznie ukończony, jednopiętrowy. Wokoło otoczony był pustymi placami.

Parter zajmował sklep na czarno pomalowany, nad którym widniał duży napis: Mr. Biek, handel kaloryferów.

Po lewej stronie, na równi z wejściem do sklepu, ale nie łącząc się z nim, znajdowały się niskie, wązkie, o niezmiernie delikatnej stolarskiej robocie, drzwi pociągnięte żółto-zieloną farbą. Na samym środku błyszczał, ładnie rzeźbiony, mosiężny zamek.

Jedyne piętro posiadało tylko dwa okna, przysłonięte starannie jedwabnymi, żółtymi firankami. Odcień ich, trochę za jaskrawy, uderzył mnie rażąco. Postanowiłem, trzymając się wskazówek wymienionych w inseracie, zwrócić się o potrzebne szczegóły do sklepu kaloryferów.

Puah! Jakie nędzne było urządzenie tego składu. W czterech nagich ścianach, cuchnących świeżym wapnem, mieściły się cztery, zardzewiałe piecyki. Za moim wejściem cztery olbrzymie rude koty powstały szybko z piecyków, wyginając ku mnie puszyste grzbiety.

Równocześnie indywiduum jakieś, mogące mieć lat około sześćdziesięciu, wyskoczyło z ciemnej komórki, tuż obok się znajdującej i podbiegło na moje spotkanie.

Wstrząsnął mnie dreszcz silnej odrazy, którego nie umiałem opanować.

Osobistość ta była tak opasła, że szerokość jej ciała na pierwszy rzut oka przewyższała o dużo jej wysokość. Był zupełnie łysy i nie posiadał na twarzy ani najmniejszego śladu zarostu. W miejscach brwi i rzęs czerwieniło się gładkie, lśniące ciało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prawdziwe warszawskie papierosy.

Nr. 5
10 sztuk 15 fen.

Nr. 45
10 sztuk 20 fen.

1092

10 sztuk 35 fen.
Nr. 117 niebieskie

10 sztuk 35 fen.
Kawalerskie

Prawdziwe warszawskie papierosy.

Ugniatacze podglebia Campbella

oryginalne amerykańskie już nadeszły.

Wszelkie

do nowoczesnych wymagań zastósowane

machiny i narzędzia rolnicze

poleca po cenach umiarkowanych i na dogodnych warunkach spłaty 1455

H. Cegielski, Tow. Akcyjne

w Poznaniu

Fabryka machin i narzędzi rolniczych.

Telefon 34. **Cenniki bezpłatnie.**

Spółka udziałowa 422
pod firmą:

Pracownia sukien

ulica Ogrodowa nr. 19

przyjmuje zamówienia na:

Toalety wizytowe — balowe — płaszczyki

i zarzutki (sortit-de-bal)

Wykonuje prace starannie, podług najświeższych wzorów paryskich i wiedeńskich.

Kwiaty paryskie, gotowe angielskie kostjumy mamy na składzie.

ZARZĄD.

Wielkie korzyści przynosi

Zniwo pod dachem!

Buduję stodoły z drzewa **toporowanego i okrągłego,** częściowo lub całe obite. Stawiam w tym względzie czoło obcej konkurencji zachwalającej się prospektami.

Zarazem polecam corocznie powiększany

skład drzewa budulcow.

łat, desek, blochów, drzewa porządkowego, dzwon i spiców.

Parowy tartak, maszynowa obróbka drzewa i stolarnia. 757

Gustowne i staranne wykonanie **drzwi, okien, bram** z doborowego i suchego drzewa. Przyjmuję meble stylowe do odnawiania i uzupełniania

FRANCISZEK POLASZEK budowniczy,

Telefon 62. **w Gostyniu.** Telefon 62

Przewielebnemu Duchowieństwu, Szanownym Dozorom i Bractwom kościelnym, pp. Kupcom polecam

świece ołtarzowe

z czystego wosku pszczelnego. 242

W. PIECHOCKI, – – fabryka świec – – **GNIEZNO.**

i wyrobów woskowych,

Świece cerezynowe własnego wyrobu w każdej wielkości zawsze na składzie.

Kupuję każdą ilość wosku i okruchów woskowych.

Nakładem **Przeglądu Narodowego**
wyszła z druku

Religja

w życiu narodowem

rozprawa

profesora **Wincentego Lutosławskiego**

cena **30 kop.** z przes. poczt. **40 kop.**

Skład główny: Administracja Przeglądu Narodowego

Warszawa, Nowogrodzka 29 m. 18.

Nabyć można we wszystkich księgarniach.

Zakład wodoleczniczy Dr. Chramca w Zakopanem 1526

otwarty cały rok.

Kąpiele powietrzne, zwykłe, gazowe etc. Gimnastyka, mięsienie, najnowsze przyrządy Zanderowskie itd. Kuchnia wykwintna i zdrowa. Oddzielny stół jarski. Centralne ogrzewanie, światło elektryczne, wodociąg, kanalizacje desinfekcja.

Cena od 8 koron wzwyż.

Do wynajęcia:

przy ul. Teatralnej 5, narożnik pl. Wilhelmowskiego w domu ogr. na I. piętrze 1425

3 pokoje i kuchnia

od 1 paźdz. r b. Bliższe szczegóły w biurze **W. Loga & Co.,** tamże.

Technik bud.

może się zaraz zgłosić

Cz. Leitgeber,

budowniczy.

Poznań. 1505

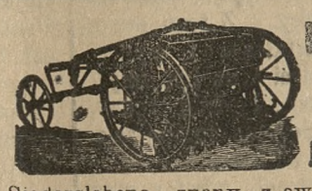

Siewnik rzędowy

„Saxonia"

Siederslebena, znany z swych nadzwyczajnych zalet i dotąd stanowczo najlepszy tak, na role pagórkowate, jak i równe, mam w Poznaniu w rozmaitych wielkościach na składzie.

Również polecam ze składu

„Siewniki Westfalja"

do sztucznych nawozów.

Adr. do listów: A. Bryliński Poznań—Posen. **A. Bryliński.** Adr. do telegr. A. Bryliński Posen.

Poznań, ul. Rycerska nr. 11a. Tel. 69.

Skład machin i narzędzi rolniczych najnowszej konstrukcji, części zapasowe do nich, jako też pracownia do napraw.

Pankalla & Krenz

Przedsiębiorstwo melioracyjne i miernicze

Poznań,	**Toruń,**
ul. Wiktorji 2.	**ul. Fryderyka 14.**
Telefon 819.	**Telefon 511.**

Żyrokonto w Banku Związku Spółek Zarobkowych.

wykonuje pod dozorem rządowych mierników i inżynierów kultury 451

1) **roboty drenarskie** na większych i mniejszych majątkach, zawiązywanie spółek drenarskich i wodnych;
2) **meljoracje łąk** przez nawodnianie i osuszanie (kultury murszowe);
3) **pomiary katastralne,** gospodarcze, landszaftowe, regulacje granic i t. d. 541

W Administracji pisma naszego
jest do nabycia:

Rok polski

w życiu, tradycji i pieśni

ZYGMUNTA GLOGERA,

autora **Encyklopedyi staropolskiej ilustrowanej,** księgi rzeczy polskich, historycznej Geografj Polski i wielu innych dzieł.

Jest to wydanie **drugie,** w porównaniu z pierwszym **znacznie rozszerzone,** mianowicie zawiera wszystko to, **co w wydaniu poprzednim cenzura rosyjska skreśliła.** Wydanie obecne jest formatu wielkiej ósemki o 406 stronnicach tekstu z **czterdziestu** ilustracjami **Andriollego, Kossaka** i innych malarzy polskich.

Cena w księgarniach wynosi 11 mk. **Wyłącznie tylko za staraniem redakcji naszej,** która pragnie Abonentom swoim uprzystępnić i ułatwić nabycia nader pięknego i pożytecznego dzieła, wynosi

w administracji naszej cena zniżona 8 marek.

Tylko póki zapas starczy,

dodajemy nabywcom Roku polskiego **bezpłatnie** tegoż autora

Pieśni dawne

z nutami w tekście. Stron 75.

Prosimy o **dokładny i wyraźny** adresiozaznaczenie, że nadesłane pieniądze przeznacza się na **Rok Polski.**

Kierownik „Rolnika" 1504

potrzebny od 1 lipca r. b. do Nowegomiasta Pr. Zach. Zgłosz. przyjmuje **Ks. dr. Maliński** Mroczno W. Pr.

Książkowa rutynowana

potrzebna zaraz. 1494

Zgłoszenia przyjmuje

„Polak"

Kattowitz Ober Schlesien Schliessfach Nr. 205

Katalog

teatrów amatorskich

jedno i więcej aktowych dla teatrów amatorskich z podaniem liczby osób, teatrów dla dzieci, jasełek i t. p. dostarcza za darmo

Księgarnia Polska

B. Połonieckiego we Lwowie

Związek Ziemian

E. G. m. b. H.

w Poznaniu, ul. Wiktorji 2

pośredniczy w przeprowadzaniu taks oraz zaciąganiu pożyczek landszaftowych, podejmuje się regulacji hipotek i udziela członkom swym pożyczek lombardowych w dogodnych warunkach.

Dr. Antoni Seyda

Farbiernia parowa i pralnia chemiczna

1010

w Poznaniu

św. Marcin 14, pl. Sapieżyński 5, ul. Głogowska 51.

Fabryka i odbieralnia ulica Forteczna 39 (Jeżyce).

Ceny nizkie. — Bluzki od 75 f. pocz

Zwrotne portorjum przy przesyłkach pocztowych ponosi fabryka

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego

Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od 1 marki poczawszy płacąc od 3 do 4 i pół procent podług umowy.

Historja pensji

Anny i Anastazji Danysz

poprzedzona politycznymi uwagami krytycznymi, jest do nabycia w administracji naszej (przy Podgórnej 7.), jako odbitka z Kurjera Poznańskiego

na wytwornym papierze

we formie małej 8-ki; stron 16.

Cena za egzemplarz 20 fen.

Na koszty wysyłki należy dołączyć 3 fen.

Arcydzieła sztuki.

Antyk! francuskie meble gobelinowe (Anbusson)

wraz z bardzo starymi dywan., (stosowne do muzeum) rzadkiej piękności są tano do nabycia w całości lub częściowo od prywatnego właściciela. Łaskawe cf. pod I. B. 4197 do Rudolfa Mossego Berlin S. W.

Antoni Rose.

Poznań-Bazar

Telefeon 381. 386

Skład papieru.

Fabryka rejestrów gospodarczych

i książek kontowych.

Litografja. Drukarnia. Fabryka tytek.

Pędzone motorem elektrycznym.

Tapety. **Linoleum.**

PATENTY

uskrteczni szybko i tanio

Biuro patentowe

Knop & Himer,

Poznań, Rycerska ul. 8.

Telefon 1785.

Informacje bezpłatnie

Zameczek w Puszczykowie

Kurhaus „Willa Goethe"

poleca jeszcze 1514

kilka pokoji

miły pobyt kuracyjny w lesie liściatym i iglicowym, wspaniała przechadzka z dworca.

Ceny umiarkowane.

75,000 zegarków

Zegarek tylko za 1,75 mk.

Z powodu zakupu wielkiej ilości zegarków, rozsyła niżej podany dom wysyłk. wspaniały pozł 36 godź. zegarek prec. z ładnym łańcuszkiem tylko za 1,75 mk. 3-letnia, piśm. gwarancja, wysyłka za zaliczką. 1525

Eksport zegarków

F. Windisch, Kraków nr. U. Z. III

N.B. Za nieodpow. zwraca się pieniądze. 1525

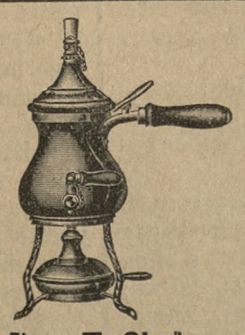

Kawa

parzona na maszynce (bez sitek) z gwizdawką jest najsmaczniejsza

na	2	4	6	8	10
Mk.	10,50,	12,50,	15,00	16,50,	18,00
na		12		20	filiż.
Mk.	20,00,		25,00		szt.

Dzbanki

do kawy, trzymające ciepło bez ognia 24 godziny po Mk. **20,00.**

Butelki „Thermos" Mk. **9,00.**

606 poleca

Firma T. Otmianowski, Poznań—Bazar. Tel 655.

DRYGAS

Fortepiany i harmonia

tanio a rzetelnie poleca

A. DRYGAS

Poznań, Św. Marcin 64.

Nakładem i Czcionkami Nowej Drukarni Polskiej G. m. b. H. w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ziółkowski w Poznaniu.

(Dodatek.)